

IV. FORMACJA LITURGICZNA

Cały dzień staje się Mszą świętą

Rozmowa z bp. Javierem Echevarrią na temat św. Josemarii Escrivy i jego przeżywania liturgii Mszy św.¹.

Założyciel Opus Dei nigdy nie zaczynał celebracji, jeśli przedtem w obecności Pana nie rozważył wzniosłości i wielkości Przenajświętszej Ofiary. Medytację tę podejmował wcześniej, aby wzbudzić w sobie najwyższą, jak to tylko możliwe, cześć. Często mówił mi w zaufaniu to, co powtarzał dziękując za Mszę lub przygotowując się do jej celebracji w następnym dniu: **Dzięki, Panie, za to, że pozwoliłeś mi dziś z rana odprawić Mszę świętą. Dziękuję Ci, Panie, za to, że jutro, jeśli obdarzysz mnie życiem, będę mógł trzymać Cię znowu w rękach.**

Było widoczne, że każdego dnia Msza św. była dla niego czymś niepowtarzalnym, niezależnie od ludzi, którzy w niej uczestniczyli. Kiedy odprawiał Przenajświętszą Ofiarę, przynosił na ołtarz całą ludzkość, Aniołów i Archaniołów, całe stworzenie. Oddawał Przenajświętszej Trójcy chwałę w jego imieniu i przedstawiał jego potrzeby. Wkładał w to wielki wysiłek umysłowy i fizyczny, tak iż czasami umęczony już pracą i osłabiony chorobą, kończył Mszę naprawdę wyczerpany. Ale na jego twarzy odbijało się ogromne szczęście z powodu spotkania z Przenajświętszą Trójcą. Zawsze miał głęboką świadomość tego, że podczas odnawiania Ofiary Kalwarii obecność Trzech Osób Trójcy Świętej jest najbardziej bezpośrednia i bliska.

Nie uczynił ani jednego gestu, który by nie miał głębokiego znaczenia duchowego, jak również nie wypowiadał bez skupienia uwagi nawet jednego słowa, wkładając w to całą miłość, do jakiej był zdolny. Jego zachowanie było dokładnie tym, co od niego usłyszałem w 1956 roku: **Do Mszy trzeba podchodzić z wielką pobożnością, ze względu na nas, jak i na innych: nie możemy, nie możecie, marnować tej nieskończonej siły dośrodkowej, która skupia dary Boże w tej najwyższej Ofierze.**

U stóp ołtarza

Mszę rozpoczynał znakiem krzyża od stopni ołtarza, bez pośpiechu, zwracając się bezpośrednio do każdej z Trzech Osób Przenajświętszej Trójcy. Odmawiał Psalm XLII, *Confiteor* i *Misereatur* w poczuciu głębokiej skruchy. Wykorzystywał tę chwilę, aby podziękować Panu, który uobecnia Ofiarę krzyża za pośrednictwem jego osoby i przekazuje mu swą energię i wieczną młodość, by mógł później podjąć dzieła przewyższające ludzkie siły. Zauważało się, że gdy wypowiadał *Confiteor*, kładł

¹ Fragment książki *Wspomnienie o św. Josemarii Escrivie założycielu Opus Dei, rozmowa z biskupem Javierem Echevarrią prałatem Opus Dei*, Wydawnictwo MIC, Warszawa 2006. Rozmowę przeprowadził Salvador Bernal. Przełożyła Iwona Wesołowska. Skrócenie tekstu i śródtytuły: ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski.

większy nacisk na słowa *Ideo precor*, aby w sposób szczególny przywołać wstawienictwo Najświętszej Maryi.

Podchodził do ołtarza, odmawiając po cichu dwa *Oremus* i całując relikwiarz. Kiedyś zwierzył mi się: **Całuję ołtarz. Uważam, że na nim odnawia się Ofiara Kalwarii; i właśnie tam Ojciec, Syn i Duch Święty pochylają się nad ludzkością... Niech przepelni was pragnienie miłości, zadośćuczynienia i ofiary. On dał nam swoją Miłość, a za miłość płaci się miłością. Niech nikt mi nie mówi, że Bóg jest daleko. On jest bardzo blisko, jest w sercu każdego z nas, pod warunkiem, że Go nie wyrzucimy przez grzech.**

Razem z całym Kościołem

Bardzo poruszał ton, z jakim czytał teksty liturgiczne z jasnością właściwą tylko komuś, kto wypowiada je zarazem ustami i sercem. Tak bardzo wchodził w te teksty, a konkretnie w czytania, że – jeśli w czasie Mszy były obecne inne osoby – nie mógł się powstrzymać i po Ewangelii wyrażał swoje uczucia w homilii.

Odmawiał *Credo* z głęboką i szczerą wiarą. Smakował każde słowo. Z całym przekonaniem głosił prawdy zawarte w Symbolu Apostolskim, a szczególnie zapis dotyczący Kościoła. Zachwycał się tymi stwierdzeniami i przemieniał je w modlitwę błagalną, aby **Jeden, Święty, Powszechny i Apostolski** rozszerzał się po całym świecie.

Następnie przygotowywał gestami i spojrzeniami, wyrażającymi prawdziwą miłością, hostię i wino, które później miały przemienić się w Ciało i Krew naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Gesty jego rąk, gdy brał Najświętsze Postacie, wyrażały to rozmiłowanie, które nosił w duszy, i gorące pragnienie **otoczenia czułością tego Boga, który się nam oddaje**. Dotykał Go z miłością nie tylko rękami, lecz także całym życiem. I kiedy dochodził do Ofiarowania, trzymając Hostię czy Kielich w rękach, widać było, że włączał w to całą ludzkość, a w sposób szczególny święty Kościół, Ojca Świętego, biskupów, swoich synów i córki. Właśnie w tym momencie z całą ostrością stwierdzało się autentyczność jego odpowiedzi, jakich udzielał tym, którzy wyjawiali mu swoje troski: **Jutro, kiedy stanę przy ołtarzu, położę na patenie to wszystko, co mi mówisz, aby Pan znalazł to, kiedy zejdzie.**

Odmawiał *Orate fratres* z intonacją, która wzywała z całkowitą szczerością obecnych do zaangażowanego uczestnictwa. W momentach wyznaczonych przez liturgię odwracał się do ludzi z pół przymkniętymi oczami, aby uniknąć rozproszeń.

W towarzystwie aniołów i świętych

Zauważało się, że prosi o świętość całego Kościoła. Z największym namaszczeniem wypowiadał w Kanonie Rzymskim imię papieża i biskupa diecezji, wskazując na swoje oddanie i przywiązanie do autorytetu hierarchii. Wielokrotnie wyjaśniał nam, że jego modlitwa obejmuje wszystkich pasterzy Kościoła i wiernych, poczynając od braci kapłanów, aby byli prawdziwymi pośrednikami pomiędzy Bogiem i ludźmi.

Zatrzymywał się dłużej na *memento*, zarażając swoim całkowitym skupieniem. Przedkładał Bogu to, co nosił w duszy, z absolutnym przekonaniem, że go wysłucha i

udzieli mu tego, o co Go prosi, w sposób najbardziej właściwy. W 1962 roku zachęcał nas: **Powierzajcie ludzi we Mszy świętej i mówcie im, że tak czynicie. Oni będą wam wdzięczni. Na tym polega życie chrześcijańskie: to modlitwa jednych za drugich. Nie możemy rozmawiać z Bogiem w sposób pyszny i nadęty, bez treści. Trzeba przynosić istotę Boga duszom z bogactwem Mszy świętej, z tym odnowieniem Miłości i Ofiarą Chrystusa, która powinna być centrum i podstawą naszego życia.**

W modlitwie *Communicantes* powierzał się radośnie i ufnie wstawiennictwu Najświętszej Maryi Panny. Dobrze pamiętam jego pochylenie głowy, gdy wypowiadał Jej imię. Cieszył się wymieniając imiona świętych i męczenników, których cytuje się w Kanonie Rzymskim: objawiają oni ciągłość i jedność Kościoła oraz siłę, dzięki czemu potrafili swoim życiem dać świadectwo zbawczego oddania się Pana.

W *Hanc igitur* napełniał się radością i nieśmiałością zarazem, ponieważ Pan umieścił nas pośród swoich wybranych, abyśmy Mu oddawali cześć tu na ziemi i wiecznie oddawali Mu ją w niebie: a zatem, **jesteśmy wybranymi Boga.**

Witaj, Panie!

Jego wiara promieniowała, gdy wymawiał słowa, które urzeczywistniały Przeistoczenie, mając świadomość, że w tym momencie **nie wypowiada je Josemaría ale Chrystus.** Zgodnie z obowiązującym wówczas rytuałem pochylał się ołtarzem, z czułością i szacunkiem brał do rąk świętą Hostię, łagodnie i delikatnie, bez żadnej afektacji, wkładając w to całą swoją miłość. W 1956 roku słyszałem taki jego komentarz: *Hoc est enim Corpus meum... Hic est enim Calix Sanguinis mei...* („To jest Ciało moje... To jest Kielich Krwi mojej...”). **Nie mówię tego ja, to mówi On. Ja użyczam Mu tylko mojego głosu, mojej osoby; ale to Chrystus ofiarowuje, ponieważ nie ma wyższego kapłana niż Chrystus, Wieczny Kapłan. Ponieważ nie ma innej Ofiary: dlatego tak bardzo lubię trzymać w moich rękach jej Postaci. Najświętsza Ofiara znajduje w rękach kapłana swoje najlepsze miejsce. I zazwyczaj, kiedy mówił o tym wyróżnieniu, dodawał: Ja, który jestem nędznikiem, użyczam Mu mojego głosu, mojej woli, całego mojego istnienia. A On, który jest nieskończoną Miłością, która nikogo nie potrzebuje, uzależnia się od mojej biednej osoby.**

Wypowiadał słowa konsekracji uroczyście, z żarliwą miłością, wyraźnie i czule, z wiarą, która poruszała. Następnie, trzymając w rękach Ciało naszego Pana lub Kielich, modlił się w duchu: *Dominus meus et Deus meus!* („Pan mój i Bóg mój!”). Potem dodawał, bez wypowiadania na głos, słowa: *Adauge nobis fidem, spem et charitatem!* („Przymnóż nam wiary, nadziei i miłości!”). Zaraz też, również w ciszy, odmawiał modlitwę do Miłości miłosiernej: *Święty Ojcze, przez Serce Niepokalanej Maryi, ofiaruję Ci Jezusa, Twojego Syna umiłowanego, i ofiaruję Ci siebie samego w Nim, przez Niego i z Nim, we wszystkich intencjach i w imieniu całego stworzenia.* Następnie prosił: **Panie, udziel nam czystości i *gaudium cum pace*** („radości i pokoju”), **mnie i wszystkim.** I w końcu, podczas gdy ponownie klękał, powtarzał: *Adoro te devote, latens Deitas* („uwielbiam Cię, ukryty Boże”). To były stałe modlitwy adoracji Pana, które uzupełniał innymi wezwaniami i aktami strzeli-

stymi. Na przykład, były okresy, w których zwracał się do Pana tymi słowami: **Witaj! Dziękuję Ci, że przyszedłeś!** Dopiero w 1970 roku, będąc w Villa de Guadalupe, dowiedziałem się, że wszystkie te czułe słowa i błagania kieruje do Pana podczas adorowania Go podczas konsekracji.

Pamiętam, z jaką pasją mówił nam, jak mamy klękać przed Ciałem i Krwią naszego Pana, nawiązując do tego, co wówczas robiło się przed i po Podniesieniu, szczegółowo wyjaśniał nam zasadę *sacerdos genuflexus adorat* („kapłan oddaje cześć przez ukłonienie”): **Chodzi o to, byście Go adorowali, nie wstydząc się, że ludzie widzą, że Go adorujecie, i abyście Go adorowali, wkładając w to całą swoją miłość!**

Czymże odwzajemnić się Panu za Jego dobroć?

Słowom *Unde et memores* nadawał bardzo osobisty ton, pełen żarliwości. Dochodziło tu do głosu jego przekonanie, że wszystko zależy od łaski, na którą powinniśmy odpowiedzieć. Dlatego tak poruszał mnie ten akcent miłości i wdzięczności, z jakim podczas modlitwy wypowiadał słowa: *de tuis donis ac datis*, aby ofiarować Trójcy *hostiam puram, hostiam sanctam, hostiam immaculatam*.

W *memento* za zmarłych ponownie głęboko się skupiał z wielką pobożnością. Podobnie jak w *memento* za żywych, pochylał nieco plecy, kładąc głowę na piersi i opierając ją na wysuniętych dłoniach, złożonych razem. Miał zwyczaj powtarzać, że modli się za wszystkie dusze cierpiące w czyśćcu – za swoich **dobrych przyjaciół, dusze czyśćcowe!** – zatrzymując się chwilę, by prosić szczególnie za rodziców i swoich krewnych, za synów i córki, za rodziców swoich córek i synów, za dzieci swoich synów i córek. Z tą samą pobożnością i miłością polecał dusze osób, które próbowały działać na szkodę Dzieła. Nie żywił wobec nich najmniejszej urazy ani nie czuł się nigdy niczym wrogiem.

Do końca swojego życia po modlitwie *memento* za zmarłych i następującym po niej czasie milczenia, modlił się następującymi aktami strzelistymi: **Panie, Matko moja, niech skończy się czas próby dla Kościoła.** I następnie: ***ut inimicos Sanctae Ecclesiae humiliare digneris, te rogamus audi nos*** („zechciej upokorzyć nieprzyjaciół twój świętego Kościoła: prosimy cię, wysłuchaj nas”). Wypowiadał tę prośbę w rozumieniu całkowicie liturgicznym, ponieważ nie pragnął innego ich upokorzenia, jak tylko tego, by uznali własne błędy, co pozwoliłoby im w pełni uczestniczyć w życiu Kościoła.

Potem następowało uderzenie się w pierś – głębokie – któremu towarzyszyła modlitwa *Nobis quoque peccatoribus*, w poczuciu własnej grzeszności. Następnie z największą czcią brał do rąk Hostię i Kielich, aby z uwielbieniem powtórzyć: *Per ipsum, et cum ipso et in ipso, est tibi Deo Patri omnipotenti, in unitate Spiritus Sancti, omnis honor et gloria* („Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie, Tobie Boże, Ojczy wszechmogący, w jedności Ducha Świętego, wszelka cześć i chwała”).

W *Pater noster* i w modlitwach przygotowujących Komunię, zwracał się do naszego Boga Ojca, z głębokim przekonaniem, że zostanie wysłuchany, ponieważ Boży Syn był na Ołtarzu.

Potem z wielką ostrożnością i szczerym uwielbieniem pełnym czułości przełamywał Hostię. Zupełnie mnie nie zdziwiło to, co wydarzyło się w ostatnich latach jego życia. Przypomniawszy sobie, jak po raz pierwszy trzymał w drżących dłoniach Pana i jak wówczas, pełen nabożeństwa i czci, był z tego powodu stremowiany. Przypominając to sobie, ponownie doświadczył tego samego drżenia i ponownie błagał, by jego obcowanie z Bogiem nie poddało się rutynie i by nigdy nie przyzwyczaił się do tego, że dotyka Pana.

Zawsze poruszało mnie głębokie namaszczenie, z jakim przyjmował Komunię. Z jego postawy przebijało uznanie swojej niegodności i poczucia swojej nicości. Często zwracał się do Pana słowami, którymi modlił się przygotowując się do przyjęcia Eucharystii *Sanguis: Quid retribuam Domino pro omnibus quae retribuit mihi?* („Czymże mogę się odwzajemnić Panu za wszystkie dary, którymi mnie obdarzył?”).

Po Komunii w skupieniu czyścił patenę, korporał i kielich, ale bez popadania w przesadną dokładność, jakiegoś drobiazgowego sprawdzania, i nie poświęcając tej czynności więcej czasu, niż należy. Kapłanów upominał, by dokładali wszelkich starań, aby żadna cząsteczka nie zgubiła się, ale jednocześnie zalecał, by nie popadali w jakieś skrupuły, ponieważ jeśli nawet jakaś się nie znajdzie, **podniosą ją Aniołowie!**

Błogosławieństwa udzielał powoli, by następnie przejść do odczytania ostatniej Ewangelii, początku pierwszego rozdziału św. Jana. Z całą stanowczością prosił, by ludzie przyjmowali Pana, a nie odrzucali Go. Klękał powoli z namaszczeniem, dając przykład, jak należy uwielbić to Słowo, które się wciela i oddaje się nam. Wierząc, że zostanie wysłuchany, prosił, abyśmy wszyscy zachowywali się jak dzieci Boże.

Mszę kończył odmawiając – zgodnie z rytuałem, chociaż często pozostawało to do uznania kapłanów – trzy Zdrowaś Maryja, *Salve* i modlitwy do Maryi Dziewicy, do św. Józefa oraz do św. Michała Archaniola. Na koniec powtarzał, w sposób podniosły, trzy wezwania do Najświętszego Serca Jezusa, mając głębokie przekonanie, że potrzebujemy tego Miłosierdzia, którego nam Pan udziela – tak jak to głosił – **do ostatniej kropli swojej Krwi i do ostatniego tchnienia swojego Życia** za zbawienie każdego z nas.

Czas na Mszę świętą

Na początku swego kapłaństwa potrzebował godziny i więcej. W porozumieniu z kierownikiem duchowym, z myślą o ministrantach uczestniczących we Mszy, postanowił nie przedłużać celebracji. Także za zgodą spowiednika, chociaż nie było to do końca zgodne z przepisami liturgicznymi, kładł zegarek na ołtarzu, obok korporalów, aby nie przekroczyć przewidzianego czasu. Była to z jego strony wręcz tytaniczna walka, którą podejmował z całym samozaparciem, uznając, że nie może się z Panem o nic targować, jak również nie pozwalał się ponosić jakimś nadzwyczajnościami, które być może przyciągnęłyby uwagę innych osób. Kiedy zaczynałem służyć mu do Mszy, mieściła się w wyznaczonym czasie: od dwudziestu pięciu do trzydziestu minut.

Zalecając nam kapłanom, byśmy jej nie przedłużali, wspominał o swoich wysiłkach, jakie podejmował, by przestrzegać tej zasady. Z miłości Boga pragnął, by trwała jak najdłużej, ale ministranci, widząc, jak podczas *memento* za zmarłych tak się skupia, że przedłuża modlitwę, pociągali go za ornat, powtarzając za nim na głos: *Agnus Dei! Agnus Dei!*, aby wyrwać go z zamyślenia.

Gdy zdejmował szaty liturgiczne, odmawiał modlitwy dziękczynne, kierując je do Pana. Na zakończenie, po oczyszczeniu rąk, miał zwyczaj robić mi na czole krzyż i dziękując z całego serca, dodawał: **Niech Bóg cię błogosławi!** albo: **Bóg zapłać!**

Po zakończeniu Mszy, pomimo fizycznego zmęczenia, którego bardzo często doświadczał z powodu intensywnego wysiłku, był przepelniony nadzwyczajnym pokojem. W 1965 roku zwierzył się nam, księdzu Álvaro del Portillo i mnie: **Zmęczyło mnie odprawienie Mszy świętej. To Boża praca!** A w 1970 roku: **Msza Święta to Opus Dei, Boża praca. Za każdym razem, gdy ją odprawiam, cierpię, męczę się, raduję i wypełniam wiarą, w szczególny sposób w tych czasach, w których tak wielu zaprzecza rzeczywistej obecności Pana.**

Aby nadać wyraz większej spontaniczności swoim aktom dziękczynienia, nie stosował jakichś sztywnych formuł. Dziękczynienie rozpoczynał zaraz po odejściu od ołtarza modlitwą *Te Deum* odmawianą powoli. Potem, także wtedy, gdy niedomagał lub czuł się zmęczony, kilka minut klęczał na podłodze lub na klęczniku. Wpatrzony w krucyfiks, który wyjmował z kieszeni i trzymał w rękach, wypowiadał modlitwę *En ego*. Gdy wypowiadał słowa odnoszące się do ran Chrystusa, z wielką pobożnością całował każdą z nich. Następnie odmawiał inne modlitwy znane pobożności chrześcijańskiej. Miał także zwyczaj modlić się za dusze czyścicowe, korzystając z intymności i fizycznej bliskości naszego Pana, Jezusa Chrystusa.

Akty dziękczynienia, które rozpoczynał w kaplicy, przedłużały się na cały dzień. Od młodości dzielił dzień na dwie części: pierwszą przeznaczał, by dziękować za Komunię; drugą, aby przygotować się do Komunii następnego dnia, jeśli Bóg pozwoli mu go dożyć. Pokazywał, jak żyć przez wszystkie godziny blisko ołtarza, myśląc o tym, aby każde nasze działanie mógł ofiarowywać zjednoczony z Przenajświętszą Eucharystią.

Rozważał teksty liturgiczne, a swoje przemyślenia wprowadzał do kazań i karmił nimi swoją pobożność. Dlatego wiele z tych zdań zamieniało się w akty strzeliste, które służyły mu, by przedłużać Mszę świętą, która **nie kończy się wraz z zakończeniem celebracji, ale powinna rozciągnąć się na cały dzień poprzez akty dziękczynienia i ofiarowywanie Bogu tego wszystkiego, co robimy**. Z tego powodu często po celebracji Mszy świętej, notował sobie fragmenty z Listów Apostolskich, z Ewangelii czy z modlitw. Czasami polecał mi abym w wolnych chwilach przepisał mu kilka określonych zdań z Pisma Świętego, by w trakcie medytacji miał do nich łatwiejszy dostęp i by mógł je wykorzystać w dokumentach, które w tym czasie redagował.

7 czerwca 1973 roku, jakby z potrzeby swojej duszy, otworzył wobec nas serce, mówiąc z głębokim przekonaniem: **Mieście zwyczaj dziękować Panu za Mszę świętą przez cały dzień. Kiedy robię rachunek sumienia i widzę, że nie włożyłem w to całego wysiłku, wpadam w złość, bardzo mnie boli to, że nie kocham Pana.**

W tych dniach powtarzam jako akt wdzięczności: *Iesu, Fili Dei, miserere mei!* („Jezu, Synu Boga, zmiłuj się nade mną!”). **Myślę, że w ciągu mojego życia Pan pozwolił mi upaść tak wiele razy, abym sobie uświadomił, że wszystko dzieje się z jego woli.** A w 1956 roku wyjaśniał nam: **Cały dzień jest Mszą: ofiarą miłości; dlatego powinniśmy być radośni i umieć przyjmować wszystkie przeciwności.**

Reforma mszału

Ksiądz prałat Escrivá ze spokojem i posłuszeństwem zaakceptował reformę, chociaż zmiany wymagały od niego wiele pracy. Nie dlatego, że miał w sobie jakieś opory czy był do tych innowacji krytycznie nastawiony, ale dlatego, że liturgia tworzyła jedną całość z jego pobożnością i otrzymał światła dla swojego życia wewnętrznego i swojej posługi kapłańskiej związane z gestami, które mogły się wydać nieistotne w rytuale.

Zauważyłem, że ta zmiana była dla niego związana z dużym wysiłkiem, zważywszy na to, że przez czterdzieści lat postępował według wcześniejszego rytu. Ale nie zgodził się na żadne wyjątkowe traktowanie i codziennie prosił mnie, abym nie przestawał zwracać mu uwagę, jeśli zrobi coś nie do końca zgodnie z nowymi przepisami. Swoją miłość do liturgii zawsze był gotowy wyrazić poprzez odnowiony ryt.

Nie mając w sobie nawet śladu sprzeciwu, wyjaśniał nam kapłanom w 1968 roku: **Z pokorą poddaję się temu, co zostało postanowione w sprawie celebrowania Mszy świętej, ale odczuwam brak tych przepisów, dotyczących gestów czci i oddania, które zostały usunięte. Na przykład, już nie całuję pateny, na której składałem całą swoją miłość – całą duszę – aby On spotkał się tam z moim pocałunkiem. Ale musimy umieć być posłuszni, dostrzegać w tym rękę Boga i traktować Go z delikatnością, nie kradnąć Mu Jego czasu.**

To był okres długiego wysiłku z jego strony. Gdy przedstawialiśmy mu możliwość wystąpienia z prośbą o dyspensę, przewidzianą dla kapłanów w pewnym wieku, sprzeciwiał się. Ze względu na ducha posłuszeństwa normom kościelnym zabronił, aby uczyniono choćby jeden krok w tym kierunku. Kiedyś ksiądz Álvaro del Portillo rozmawiał o nowej liturgii z mons. Bugninim. Ksiądz Álvaro opowiadał o tym, jak wiele pracy wymaga ona od Założyciela Opus Dei. Wówczas mons. Bugnini zapytał: „Dlaczego zatem nie skorzysta z przywileju?”. Ksiądz Álvaro wyjaśnił mu, że Założyciel Dzieła zawsze uczył nas przykładem własnego życia pokornego posłuszeństwa, czyni to także i teraz. „Ponadto – dodał – surowo mi zabronił, abym cię o cokolwiek prosił”. Mons. Bugnini nalegał jednak, aby ksiądz Álvaro powiedział Założycielowi, że ma przyznany przywilej odprawiania Mszy świętej według wcześniejszego rytu. Ksiądz Álvaro bronił się, mówiąc z naciskiem, że przecież o nic nie prosił, ale mons. Bugnini powtórzył: „Powiedz księdzu Escrivie, że ty mnie o nic nie prosisz, bo taka jest prawda; dodaj jednak, że powiedziałem ci, aby odprawiał jak dawniej, ponieważ ma do tego prawo”. Ksiądz Álvaro przekazał tę rozmowę księdzu Escrivie, a on wyraził swoją wdzięczność za przyznanie mu tej możliwości. Od tej chwili korzystał z niej, ale tylko wówczas, gdy w czasie odprawiania Mszy towarzyszyła mu nie więcej niż jedna osoba.